Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
w Krakowie: rocznie kor. 32·— kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie.
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.
Numer pojedynczy 14 hl.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi
Na prowincji: rocznie kor 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. Za granicą: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52·—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.
Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 79. **Kraków, Piątek dnia 5 Kwietnia 1901.** **Rok IX.**

PRZYKRA OBRONA.

Przed niedawnym czasem mieliśmy sposobność zaznaczyć, jak przykre, niemal przygnębiające wrażenie wywarł na społeczeństwie naszem fakt, że wiceprezydent krajowej dyrekcji skarbu p. Korytowski został za swoje zasługi w wyciskaniu podatków nagrodzony tytułem ekscelencji. Zanotowaliśmy też wtedy różne głosy, pochodzące z różnych warstw społeczeństwa, które jednomyślnie wyrażały najwyższe rozgoryczenie z powodu tego odznaczenia.

Zachowanie się prasy galicyjskiej, odpowiadało wogóle usposobieniu ludności; nawet pisma konserwatywne zanotowały tylko nagi fakt, wstrzymując się od wszelkich komentarzy.

Dopiero teraz, gdy sprawa już nieco przebrzmiała i gdy inne zmiany na odpowiedzialnych stanowiskach w kraju ściągnęły na siebie ogólną uwagę, „Przegląd“ lwowski uważał za stosowne wystąpić z panegirykiem na cześć świeżo upieczonej ekscelencji, biorąc p. Korytowskiego w opiekę przed „niesłusznymi“ atakami prasy i całej opinji publicznej.

Nie zajmowalibyśmy się tą apoteozą galicyjskiego mechanika od śruby podatkowej, gdyby nie fakt, że „Przegląd“, broniąc swego pupila stwierdza, że jedynem jego przewinieniem jest czuwanie nad tem, by galicyjskie władze skarbowe nie patrzyły przez palce na nadużycia, jak to się według „Przeglądu“ ma praktykować w innych krajach... Czyli, innymi słowy, organ Länderbanku, chcąc wybielić p. Korytowskiego, nie waha się zarzucić wszystkim władzom podatkowym w innych krajach, że tolerują i protegują nadużycia.

Społeczeństwo nasze może zatem być spokojne. Wszelkie wieści o niesłychanem zdzierstwie fiskusa, o zgrozę budzących praktykach egzekutorów podatkowych i o całem działaniu śruby skarbowej, która wyciska z ludności krwawy pot ostatniego grosza — są poprostu bajką. Pan Korytowski nie dopuszcza tylko do nadużyć w kierunku oszukiwania kasy państwowej!

Wątpimy bardzo, aby taka „obrona“ mogła w naszem społeczeństwie wywołać coś innego nad uśmiech politowania dla tych, którzy się jej podejmują. Również trudno przypuszczać, aby najwyższe sfery skarbowe mogły być zadowolone z takiej pochwały jednego urzędnika, okupionej denuncjacją innych o niedość skrupulatne pełnienie obowiązków, zwłaszcza, że informacje, na których opierają się wywody „Przeglądu“, zdają się nosić wszelkie cechy autentyczności...

Zbyt gorliwy sługa przeholował tym razem w każdym kierunku.

KRAJ WOBEC SPRAWY CIESZYŃSKIEJ.

Wszystkie niemal pisma galicyjskie zajmują się żywo sprawą wiecu, odbytego w Cieszynie 31 z. m., i stwierdzają, że socjaliści ponieśli na nim, wbrew ich usilnym zapewnieniom, dotkliwą porażkę. Między innemi „Słowo polskie“, organ, którego nikt chyba nie posądzi o antypatję do socjalistów, podaje przebieg wiecu w sposób zupełnie odmienny od wersji socjalistycznych i stwierdza, że rezolucje, domagające się wyrażenia najwyższej nieufności posłowi Michejdzie, a postępowanie Koła polskiego piętnujące jako „zdradę interesów ludowych i narodowych“, nie znalazły większości. „Słowo“ stwierdza dalej, że Daszyńskiemu, który usiłował odpowiedzieć na świetną mowę Michejdy, oburzeni wiecownicy nie dali nawet skończyć wywodów.

Ze Stanisławowa donoszą, że odezwę w sprawie gimnazjum cieszyńskiego, wyłożoną w sklepach i instytucjach finansowych, obywatelstwo tamtejsze skwapliwie podpisuje i niewątpliwie pod względem liczby podpisów będzie Stanisławów jednem z pierwszych miast w Galicji, które stanowisko swoje wobec Koła polskiego w Wiedniu silnie zaznaczy. Po świętach Wielkanocnych odbyć się ma w sprawie gimnazjum cieszyńskiego wielki wiec ludowy, na którym obywatele tutejsi będą mieli sposobność wyrazić posłowi dr Janowi Walewskiemu wdzięczność swoją za godne, rzetelnie polskie i „demokratyczne“ jego poglądy na „agitację“ cieszyńską.

Zgromadzenie publiczne w sprawie gimnazjum cieszyńskiego odbyło się ostatnio w Jordanowie. Postanowiono wystosować do Rady państwa petycję o natychmiastowe upaństwowienie gimnazjum cieszyńskiego.

Mieszkańcy Łańcuta wystosowali do posła ks. Komorowskiego telegram z wezwaniem do jak najenergiczniejszego zajęcia się sprawą gimnazjum. Nadto obywatele łańcuccy wyszlą w tych dnia petycję do Koła polskiego, pokrytą już teraz tysiącami podpisów.

Jeńcy boerscy na wyspie św. Heleny.

Ta szczęśliwa właściwość natury ludzkiej, dzięki której człowiek potrafi się z konieczności dostosować do każdego położenia, choćby bardzo ciężkiego, jeżeli tylko zdrowie dopisuje i warunki bytu są bodaj jakie takie, sprawia, że i Boerowie, więzieni przez Anglików na wyspie św. Heleny, znoszą swój los cierpliwie i spokojnie.

Na tej samej wyspie św. Heleny kończył smutnie swój żywot wielki cesarz Francuzów, lecz jego jarzmo było o wiele cięższe. Napoleon wiedział, że dla niego skończyło się wszystko, rozumiał, że odludnej, skalistej wyspy nie będzie mógł już więcej opuścić za życia. Inaczej Boerowie, ci ciągle z jakąś nadzieją spoglądają w przyszłość, wytężając tylko słuch ku swej ojczyźnie, gdzie ciągle krew się leje, czy nie doleci ich jakaś wieść o zwycięstwie braci.

Gdyby nie cierpienia moralne, życie jeńców boerów na wyspie byłoby dość znośne. Co tygodnia parowiec przywozi na wyspę znaczną ilość bydła, z którego dziennie po 8—10 sztuk biją dla Boerów i stojącego tam załogą angielskiego garnizonu. Dotąd umarło dopiero coś dwu czy trzech Boerów; w szpitalu leży również tylko kilku. Między chorymi znajduje się żona Cronjego, która cierpi już od dłuższego czasu na reumatyzm; szkodzi jej widocznie tamtejszy klimat, zwłaszcza, że przez cały luty i przez pierwsze dnie marca padały tam ustawiczne deszcze.

Boerowie mają na wyspie zupełną swobodę, a przedsiębiorczość tego dzielnego narodu objawia się w tem, że tam, na wyspie, założyli kilka sklepów, gdzie sprzedają lemoniadę, tudzież jedną restaurację, cieszącą się wielkim odbytem. Na tem jednak nie koniec, gdyż dla rozerwania umysłu, Boerowie utworzyli coś w rodzaju amatorskiego kółka dramatycznego i dają przedstawienia, które mają również wielkie powodzenie. Raz nawet zaprosili na takie przedstawienie gubernatora wyspy, który jednak nie mógł na nie przybyć wskutek niedyspozycji.

Z dniem 1 kwietnia b. r. ukończono na wyspie św. Heleny spis ludności. Pokazało się, że kiedy za pobytu Napoleona, wyspa ta liczyła 6000 mieszkańców, to teraz ludność jej, dzięki jeńcom boerskim, zwiększyła się w dwójnasób.

Rosja, a uroczystości tulońskie.

Radość Francuzów z okazji wizyty włoskiej eskadry w Tulonie została zakłócona fałszywym tonem: Oto rosyjski admirał Birilew otrzymał całkiem niespodziewanie od swego rządu formalny rozkaz, aby na czas pobytu włoskiej dywizji pancernej w porcie tulońskim, wypłynął na pełne morze. Obecność rosyjskich pancerników podczas uroczystości tulońskich miała być według gorących życzeń Francuzów nietylko zamanifestowaniem sojuszu francusko-rosyjskiego, ale zarazem demonstracją polityczną o głębszem znaczeniu pod adresem mocarstw środkowo-europejskich. — Tymczasem wszystkie te trudne nadzieje odrazu pierzchły, gdyż rząd rosyjski swemu admirałowi dał rozkaz, który się zupełnie nie podoba Francuzom. To też nie dziw, że ten krok rządu rosyjskiego wywołuje w prasie francuskiej przeróżne komentarze.

Paryski „Temps“ pisze, że inicjatywę do tego kroku powziął sam rząd rosyjski. Z jednej strony, gdy w pobliżu Tulonu znalazły się przypadkiem statki rosyjskie, rząd uważał za swój obowiązek powitać przez swych marynarzy naczelnika sprzymierzonego narodu, z drugiej zaś strony, rząd rosyjski był zdania, że nie wypada mu przez obecność zbyt wielkiej eskadry rosyjskiej, zmieniać w jakikolwiek sposób ściśle określony charakter przyjacielskiej francusko-włoskiej manifestacji, która miała się odbyć w Tulonie.

Po części potwierdza powyższe wiadomości inny dziennik „Gaulois“, którego redaktorowi miał mówić rosyjski konsul, że odwołanie eskadry jest konsekwencją pewnych wybryków paryskich dzienników, które chciały w obecności rosyjskich okrętów widzieć kontrdemonstrację przeciwko Włochom. Rząd rosyjski nie chciał, aby sądzono, iż przez pozostawienie tam swoich okrętów osłabić chce entuzjazm dla włoskich gości. Dlatego dał rozkaz do wycofania eskadry.

Znów inne dzienniki usiłują pocieszać siebie i opinję publiczną i tak np. „Temps“ pisze, że właśnie teraz, po sympatycznem wystąpieniu prezydenta gabinetu włoskiego Zanardelliego, należałoby unikać pilnie wszystkiego, coby mogło dać powód do nieporozumień. Gdyby eskadra rosyjska razem z flotą francuską witała uroczyście flagę włoską, mogłoby to dać pozory do twierdzenia, że Francja i Rosja żywią zamiar oderwania Włoch od trójprzymierza. Tego należało przecież uniknąć, bo chociaż oba sprzymierzone narody dokładają starań, każde na własną rękę, by utrzymać jaknajprzyjaźniejsze stosunki z Włochami, to mimo to nie mają one wcale zamiaru w obecnej chwili iść w tym kierunku dalej, niż dotychczas.

Nowa konstytucja serbska.

O nowej konstytucji, którą król Aleksander chce naród swój uszczęśliwić, coraz to liczniejsze szczegóły dochodzą. Przedewszystkiem ma być zaprowadzony system dwuizbowy w ustroju parlamentarnym. Powstała jednak trudność, w jaki sposób skonstruować Izbę wyższą, skoro arystokracji w właściwem słowa znaczeniu kraj nie ma, Izba zaś wyższa, którąby powstała przez ogólne wybory, nie byłaby niczem innem, jak tylko drugiem wydaniem Skupczyny. Członkowie Izby wyższej zatem, nazwanej senatem, będą częścią przez króla mianowani, częścią wybierani przez lud.

Chociaż tendencje narodu nie idą wcale równolegle z projektem króla, odnośnie do zmiany konstytucji, zmiana ta jest już bliską urzeczywistnienia. Zasadnicze postanowienia nowej konstytucji są następujące: Senat składać się będzie z 51 członków, następca tronu jest w 17 roku życia pełnoletnim, metropolita i biskup w Niszu mają godność senatorów tak długo, dopóki zostają na swoich urzędach. Trzydziestu senatorów mianuje król na wniosek prezydenta ministrów, z tych 15 piastuje tę godność dożywotnio. Lud wybiera tylko 18 senatorów. Prezydentem senatu jest następca tronu, w okresie jego małoletności metropolita. Obecna Skupczyna będzie izbą niższą.

Krajowe spółki wytwórcze.

Od p. J. Bromowicza otrzymujemy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie:

„Dnia 31 marca b. r. odbyło się w krakowskiej Czytelni katolickiej (przy ul. św. Jana, l. 28) pierwsze walne zgromadzenie „Związku handlowo przemysłowego katolickich krawców“. Przybyłem i ja jako „gość“ na to zgromadzenie, gdyż pragnąłem zapoznać się bliżej z przedsiębiorstwem bezwątpienia bardzo pożądanem i potrzebnem, a mimo to częściowo publicystycznie, a częściowo pokątnie zaatakowanem.

„Zgromadzenie odbyło się w niedzielę o godzinie wieczornej, należało zatem przypuszczać, że intere-

sanci, przeważnie członkowie krawcy, przybędą w najlepszych swoich szatach i nadadzą zebraniu nastrój świąteczny. Z małymi wyjątkami nie jednak takiego nie spostrzegłem, przeciwnie odznaczało się zgromadzenie to zewnętrzną biedą więcej proletarjatu, niż obywatelstwa miejskiego, czyli przedstawiało się w prawdziwej szacie niedostatku życia.

„Prezydjum zgromadzenia mało co wyróżniało się od ogółu członków, składało się bowiem z księży świeckich, nauczycieli ludowych i kilku majstrów krawieckich, a zatem z ludzi pracy.

„Zebraniu przewodniczył ks. dr Józef Caputa z powagą i rozwagą, godną tak wielkiej doniosłości sprawy; przebijały one też z uderzająco dodatnich cyfr sprawozdania, a częściowo z przemowy programowej księdza dyrektora Jana Minkińskiego, która wywołała objawy zadowolenia u wszystkich obecnych.

„Z sprawozdania dowiedzieliśmy się, że Związek istnieje 9 miesięcy, liczy 92 członków (pomiędzy tymi 62 krawców) miał obrotu rocznego 200.000 koron, a krawcom u siebie zatrudnionym dał przeszło 12.000 kor. zarobku brutto. Czynny stan bilansu wynosił 64.996 kor., a bierny o 2.926 37 kor. mniej, co też stanowiło zyski Związku, a co umożliwiło po między innemi, że udzielono 6 proc. dywidendy od udziałów, 900 kor. t. j. 18 proc. na remuneracje i na premje dla pracujących w Związku krawców, 200 kor. na bezpłatne ubrania dla biednych uczniów, 353 kor. na kapitał żelazny, 353 kor. na fundusz rezerwowy, 282 kor. na wsparcia i zapomogi dla członków i t. d.

„Programowe przemówienie ks. Jana Minkińskiego odznaczyło się nietylko krasomówstwem, ale też zna jomością ekonomji społecznej. „Cechy — powiedział mowca — należą do historji, przywileje ich ustąpiły ustawie przemysłowej, która dla kraju naszego — mimo dobrych chęci posłów do Rady państwa, nie dozna zmian na lepsze. Rękodzielnictwo, a wogóle przemysł krajowy musi oprzeć się w pierwszym rzędzie na siłach własnych, za pomocą spółek wytwórczych, o których niektórzy posłowie marzą od lat dziesiątek z rezultatem rozczarowania, ponieważ w kraju naszym jest to najtrudniejsza forma stowarzyszenia się, a to nie z braku kapitału, lecz z wrodzonej nam niestety zazdrości, przenikającej organizmy społeczne i z braku dostatecznej inteligencji wśród rękodzielników. Krawcy krakowscy, tworzący Związek, przełamali pierwsze lody; w krótkim bo wiem czasie zdobyli się na rezultaty materjalne tak wabiące, że rozwinięcia działalności Związku na wszystkie miasta kraju naszego domagają się nietylko krawcy z licznych innych miast, ale też inne warstwy rękodzielnicze życzą sobie również takiej organizacji. Da Bóg — pozna się niebawem i publiczność zamożna na doniosłości naszych usiłowań, względnie na tem, że, powierzając nam swój grosz w formie dobrze oprocentujących się udziałów, stworzy granice celne dla krajowego przemysłu fabrycznego, t. j., jak na razie dla sukiennictwa i tkactwa, boć naszem głównem zadaniem jest wyrabiać z pr[illegible] krajowych, a z fabryk obcych o tyle, o ile [illegible] dla zaspokojenia mody i gustu wars[illegible]. W fabrykach kupować będziemy [illegible] z ominięciem pośredników, a że koszty adm[illegible]yjne są z tego powodu skromne, iż u steru [illegible] stoją ludzie w pierwszym rzędzie dobrej woli, [illegible]my mogli wyprzeć z kraju tandetę obcą".

„To była [illegible] treść przemówienia ks. J. Minkińskiego w [illegible]micznej tegoż części. Przebieg tego zgromadzenia podaję do publicznej wiadomości, ponieważ w [illegible] wymienionym Związku krawców widzę niedaleką [illegible] w zarobkowaniu krawców dotychczas po za Związkiem stojących. Związek ten ma bowiem przyszłość zapewnioną, a że celem jego jest pomiędzy innemi: wyrugowanie z kraju krawieckich wyrobów obcych, zachodzi potrzeba porozumienia się firm krawieckich, nie należących do Związku, aby akcja nie odbyła się ze szkodą dla krawców krajowych, do Związku nie należących.

„Zazdrość" i t. p. nie może tu mieć miejsca, ponieważ Związek opiera się na organizacji, tak dla większości krawców, jak i dla konsumentów krajowych pożądanej, a wogóle na nowoczesnej zasadzie ekonomji społecznej z tym jedynym wyjątkiem, że na członków przyjmuje się tylko chrześcijan. Objaw ten jest nadal niezarnszalną specjalnością galicyjską, a chcąc ją zbijać, zbijałoby się wszelką przedsiębiorczość krajową.

Gmach sądowy w Krakowie.

Według informacji pism krakowskich, powtórzonej przez wszystkie dzienniki polskie, ministerstwo sprawiedliwości zdecydowało się ostatecznie na wybudowanie w Krakowie własnego gmachu dla pomieszczenia sądów. Wiadomość ta przyjęta została z radością przez wszystkich mieszkańców Krakowa.

Nareszcie [illegible] zecie sądownictwo nasze mieścić się będzie we własnym budynku, odpowiednio do tego celu zbudowanym, i przestanie sie łzieć komornem w prywatnych domach, a co gorsza, mieścić się w skonfiskowanych niegdyś budynkach klasztornych, lub przerobionych na salę rozpraw kościołach.

Kiedy Austrja zajęła Kraków w końcu zaprzeszłego wieku, był on w stanie największego swego upadku. Ludność nie dochodziła do 10 tysięcy, a gmachy publiczne, kościoły i klasztory świeciły pustkami. To też zajmowano je na inne cele, a przedewszystkiem wojskowe. Dziś miasto zaludniło się na nowo, kościoły nie stoją już tak dziwnie puste, a te resztki naszej dawnej sławy, które ocalały od ostatecznej ruiny, odziewają się w nową sukienkę ku ozdobie miasta, podniesieniu serca i pożytkowi duchowemu ludzi.

O ile więc zamiar budowy gmachu sądowego przyjmujemy wszyscy z radością i uznaniem — pomimo głębokiego przekonania, że przy procedurze u nas praktykowanej (starej i wypróbowanej!) ani za lat 10 tego gmachu się nie doczekamy — o tyle wybór miejsca, gdzie ten gmach ma stanąć, nasuwa pewne uwagi, i opinja publiczna powinna tu swoje zdanie wypowiedzieć właśnie dlatego, że u nas między planem a jego wykonaniem zwykle dużo czasu upływa i czasu na refleksje jest dosyć.

O ile z bałamutnych dotychczas wiadomości sądzić można, jest zamiar przyszły gmach postawić na gruntach księży Franciszkanów, naprzeciwko obecnego gmachu sądu karnego, lub też na gruntach własnych, do św. Michała należących, z przybraniem parcel w kierunku dzisiejszego seminarjum duchownego, na co zresztą kapitała z pewnością by się nie zgodziła, — lub nareszcie na parceli, po drugiej stronie plantacyj, t. j. na tak zwanych Groblach.

Pierwsze dwa projekty usuwają się prawie z pod dyskusji. Są to place małe, w pośród wielkich budowli i na żadne dziedzińce miejsca tu niema. Jedyną ich zaletą jest to, że leżą tuż przy dotychczasowych budynkach i nabycie ich przyjdzie rządowi tanio i bez trudności.

Czy trzeci projekt postawienia tego gmachu po drugiej stronie plantacyj, na Groblach, odpowiada celowi, pozwolimy sobie również wątpić, chyba że grają tu rolę jakieś wpływy i względy, o których naturalnie nie wiemy. Okolica „na Groblach", jak to jej sama nazwa wskazuje, jest przedewszystkiem jedną z najniższych w Krakowie i jako taka, dla gmachów monumentalnych, jakim zapewne gmach sądowy będzie, nie nadaje się. Pod tym względem studniarze i murarze krakowscy, mogliby dać lepsze informacje, niż nawet sam prezydent sądu. W okolicach tych piwnice są prawie bez wartości, wilgotne, zapleśniałe, na łasce jakiejś mysiej dziury, przez którą wezbrana Wisła napełniwszy kanały, przeleje do nich swój nadmiar wody. To nie fantazja, ale niestety fakt, co parę lat stwierdzany. A przytem jestże to środek miasta, ludne przedmieście, lub punkt dla wszystkich dogodny i przystępny, czy w tym kierunku może się miasto na prawdę rozszerzać? Nawet tramwaju tu niema, bo niema racji bytu. W dzisiejszych czasach, centrami ruchu są dworce kolejowe i jeżeli gdzie dworzec postawiono za miastem, to miasto głównie w kierunku dworca się rozwija. Nie mówiąc o innych miastach, dość wspomnieć tu szybkie zabudowanie ulicy Pańskiej, Niecałej i Radziwiłłowskiej w Krakowie. A przytem czy na Groblach jest miejsce dość rozległe, czy pomyślano o jutrze, o jutrzejszej potrzebie? Wszak gmach rządowy w Krakowie jest dopiero w budowie, a już się pokazało, że będzie za mały i że wiele władz administracyjnych pomieszczenia tu nie znajdzie! To także nie fantazja, ale fakt prawdziwy. Więc nie stawiać tam, gdzie już obecnie jest ciasno, nie robić z dnia na dzień — von Fall zu Fall — nie zabudowywać i przerabiać starych klasztorów, [illegible] gdą, figurować potężnych murów św. Piotra jakąś modernistyczną przybudówką, ale rozsiąść się szeroko, ozdobić wspaniałym gmachem przedmieście, które na to zasługuje i

---

TAJEMNICA JENERAŁA TRÉMONT.

ROMANS

5) przez

JERZEGO OHNETA.

(Ciąg dalszy).

— Ale dokończ pan swych objaśnień... Co się stało z powozem, który stał przed domem?...

— Powóz musiał odjechać przed wypadkiem, bo ani śladu nie było przed willą. Zapytywani urzędnicy akcyzowi, zeznali, że około 11 godziny powozik w parę koni zaprzężony, wjechał do Paryża. Strażnik akcyzowy, spełniający formalności rogatkowe, przypomniał sobie, że gdy zapytał, czy nie ma co do oclenia, usłyszał głos kobiety: „Nic". Więc co do wybuchu zgadzają się zeznania, że miał on miejsce około 3 godziny rano.

— Więc mężczyzna ów z narzeczem cudzoziemskiem, miałby został po odjeździe powozu?

— Najprawdopodobniej.

— Ależ pan tego jeszcze nie pewny?

— Nie słyszałem końca tego śledztwa — wyjechałem, aby pana o wszystkiem zawiadomić, zostawiając na swoje miejsce naszego ajenta z rozkazem udania się z raportem wprost do ministra, jak tylko ostatnie zeznania będą skończone.

— Ale może on już jest tam? — Zadzwoń pan!

Pułkownik Vallenot przycisnął dzwonek elektryczny. Wszedł woźny.

— Czy Laforet powrócił?

— Wrócił przed chwilą, panie pułkowniku.

— Przyprowadź go tu.

Krokiem wojskowym, zamknąwszy starannie drzwi za sobą, odkaszlując głośno, z powagą głowę w górę trzymając, stanął ajent przed swymi dowódcami.

Minister badał przez chwilę, jego wyraz twarzy marsowy, a szczery, aż nareszcie głosem rozkazującym zapytał:

— Pułkownik Vallenot, doniósł mi, co się stało do jego odjazdu z Vanves. Dopełnij jego zeznań. Opowiedz nam, co się dowiedziałeś. Siadaj pan, panie Vallenot.

— Panie ministrze — odrzekł ajent — ciało jenerała de Trémont zostało znalezione.

— W gruzach? — zapytał pułkownik Vallenot.

— Nie, panie pułkowniku, w ogrodzie.... Wszyscy byli zajęci tylko domem i jego szczątkami... a ciało jenerała leżało obok ogrodzenia przy furtce.

— Czy wybuch jego ciało aż tak daleko odrzucił?

— Ciało jenerała nie zostało wyrzucone eksplozją, ale leżało w miejscu, gdzie jenerał został ugodzony nożem w lewy obojczyk. Jenerał już nie żył, gdy nastąpił wybuch, a pewnie ten, kto go zabił, był sprawcą wybuchu!

— Może mężczyzna o cudzoziemskim narzeczu? Towarzysz damy, która odwiedziła jenerała, a którą on tytułował „baronową?"

Ajent, nieruchomy, stał spokojnie, zdawał się namyślać chwilę, nareszcie odrzekł:

— Tak, ten, którego ramię znaleziono w gruzach willi, cudem uniknął śmierci. Nazywa się Hans.

— Ale z czego wnioskujesz, że uniknął śmierci — zapytał minister.

— Znalazłem jego ślady poza ogrodem na drodze, którą znaczył krwią swoją. Człowiek ten był, jak się zdaje, obdarzony niezłomną energją, miał siłę do ucieczki, bo podczas silnego krwawienia rany, wyszukał drogę i zapewne spotkał wóz przekupnia lub handlarza grzybów, który go odwiózł do Paryża... Ale to jest śledztwo dodatkowe, dające możność odnalezienia sprawcy wybuchu.

— A więc podług ciebie — rzekł minister — to mężczyzna, który przyjechał z damą, zabił jenerała?

— Tak, panie ministrze i to prawdopodobnie wtedy, gdy go jenerał odprowadzał do powozu. Cios był zadany o dwa tylko kroki od furtki, miejsce to było wydeptane, jakby kto walczył, a ciało jenerała wyrzucono za mur, bo ślady wleczonych nóg były widoczne. Pomocną w tem była kobieta, która natychmiast po spełnionej zbrodni odjechała. Mężczyzna zaś, przeszukawszy kieszenie jenerała, znalazł klucze, z którymi ten się nigdy nie rozstawał, a których nie znaleziono; zabrany został nadto zegarek i portfeil, aby rzucić podejrzenie, że tu celem była kradzież, a nie rozbój. Następnie zbrodniarz wszedł do pracowni, bo tam był właściwy cel jego wyprawy.

— Ale skąd wiesz o tem?

— Po pewnych danych ze słów lokaja Baudouina. Pewnego dnia, gdy porządkował gabinet jenerała, ten wychodząc z pracowni, przejęty swemi myślami, zacierając ręce, rzekł pod nosem do siebie: „tym razem będą miljony! Zobaczymy, co powie na to Hans".

Już od tygodnia lokaj zauważył, że jakieś doświadczenie, po którem jenerał spodziewał się wielkich rezultatów, nie udało się. Dnia tego zaś wcześniej oddalił swego pomocnika, aby przyjąć w ciemnościach nocy tajemniczych swych gości.

— Dobrze — rzekł minister, zaciekawiony opowiadaniem ajenta policji. — Przypuśćmy, że to prawda, co mówisz o tym mężczyźnie-cudzoziemcu. Powiedz mi jednak, co robiła tam kobieta?

— To, panie ministrze, jest zupełnie zrozumiałe. Powszechnie wiadomem było, że jenerał de Trémont lubił piękne kobiety i że padł ofiarą tej słabostki swego serca. Nie wiem ja jednak nic o tajemnicach jenerała, nie domyślam się nawet jego wynalazków, jakiemi ciągle był zajęty w swej pracowni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

przyczynić się do jego rozwoju.

Czy nie lepiej więc byłoby iść tu za przykładem starostwa, które obrało sobie najpiękniejsze miejsce w Krakowie, suche, wyniosłe, przy głównej arterji ruchu i w bliskości kolei. Nam się zdaje, że Kleparz i Wesoła to przecie najzdrowsze przedmieścia Krakowa i że rozwój ich jest w interesie zdrowotności miasta i leżeć powinien na sercu wszystkim, o dobro miasta dbałym. Tu na głębokich piwnicach mogą stać jeszcze suterena i wysoki parter. Prawie się wierzyć nie chce, że proponują się różne gmachy rządowe i miejskie po nizinach i mokradłach, a najzdrowsza okolica zostaje systematycznie zaniedbywaną. Czem to usprawiedliwić, że najpiękniejsze parcele po byłym ogrodzie Strzeleckim, jak niemniej parcele po ś. p. Wołodkowiczowej, nie znajdują nabywców, a zabudowują się okolice niezdrowe, malaryczne.

Gdy na placach, o których tu wspominamy, staną już tu i owdzie domy mieszkalne, wtedy dopiero, jak zwykle, odezwą się głosy żalu, że z tych miejscowości skorzystać nie umiano na cele gmachów publicznych w szerszym zakresie. Więc słowa nasze, które nam dyktuje serdeczna miłość dla starego Krakowa, niech wezmą pod rozwagę ci, którzy tu mieć będą stanowczy głos, by nie powiedziano kiedyś, że nikt się ze słowami przestrogi nie odezwał.

ZE SWIATA.

PARYŻ 30 marca.

Malarz Cazin. — Konkurs Koła artystyczno-literackiego.— Koncert polski. — Wiarołomstwo w statystyce i w teatrze.

Malarstwu francuskiemu ubył artysta poważny i sumienny, który dziełami swemi nie uczynił w sztuce przewrotu, ale był niewątpliwie jej ozdobą.

Zmarły w zeszłym tygodniu Cazin był pejzażystą pierwszorzędnym. Realizm, z jakim odtwarzał naturę, uduchowiony był często tchnieniem szczerej poezji; lubo nie hołdował impresjonizmowi, umiał wywoływać doskonałe efekty światła, zachowując zawsze rysunek bez zarzutu, o czem, jak stwierdza Robert de Sizeranne, najnowsi impresjoniści zwykle zapominają. Jeśli, według Henryka Fonquiera, przyszłość malarstwa polega na skojarzeniu dawnych reguł klasycznych z nowoczesnymi sposobami wyrażania światła, to z pewnością Cazin dążył do tej pożądanej przyszłości.

Na miesiąc przed zgonem spotkał go bolesny zawód. Kandydował do Instytutu i został przebalotowany. Ambicja artysty została dotkliwie obrażona i ostatnie chwile napełniła mu goryczą.

Skoro mówię o malarstwie, wspomnieć muszę o konkursie artystycznym, jaki urządza tutejsze polskie Koło arty[illegible]literackie dla swych członków. Kompozycja ma być figuralna, termin nadsyłania prac oznaczony został na 20 kwietnia. Nagrody pieniężne będą dwie: pierwsza wynosi 150 franków, druga — 75. Dzieła nagrodzone i odznaczone, będą wystawione naprzód w Paryżu, następnie zaś wysłane na jedną z wystaw warszawskich. Udział w jury, prócz prezesa i sekretarza Koła, przyjęli pp.: prof. Merson, Mucha i Wacław Szymanowski.

Konkurs jest skromny, bo i środki „Koła“ są szczupłe. Czem chata bogata, tem rada... Dla naszych młodszych malarzy, studjujących w Paryżu, będzie on tem niemniej stanowił dodatnią sposobność do wykazania postępów w pracy, do wypróbowania swych sił. A choć polska kolonja artystyczna w Paryżu zmniejszyła się ostatnimi czasy, jednak i w roku bieżącym składa się z kilku dziesiątków malarzy obojga płci.

Inne stowarzyszenie, ogniskujące młodzież studencką, „Koło“, urządziło w ubiegłym tygodniu doroczny koncert, mający na celu powiększenie funduszów kasy bratniej pomocy. Program przedstawienia, prócz dwóch jednoaktówek, odegranych z powodzeniem przez amatorów, wypełnili pp.: W. Górski, Skrzydlewski i pani Zofja Poray. P. Skrzydlewski, młody i utalentowany pianista, dał się po raz pierwszy poznać publiczności paryskiej, jednając sobie piękną grą rzetelne uznanie. Dźwięczny głos pani Poray, młodej śpiewaczki, kształcącej się obecnie w Paryżu, również bardzo się podobał.

Większość komedyj, wystawionych w ostatnim sezonie w różnych teatrach paryskich, oparta jest na współczesnych stosunkach małżeńskich. Możnaby sądzić, iż dramaturgowie, w zbyt ciemnych barwach przedstawiają stołeczne życie rodzinne, taki z ich utworów wieje sceptycyzm, często cynizm. A jednak statystyka sądowa zdaje się potwierdzać te pesymistyczne zapatrywania. W zeszłym roku stwierdzono w Paryżu siedm tysięcy kilkaset wypadków wiarołomstwa, czyli przeciętnie po sześćset na miesiąc. Jeśli zważyć, iż tylko mała część (jak sądzi jeden z publicystów) zaledwie 10% niezadowolonych małżonków ucieka się do stwierdzania w sposób urzędowy swego nieszczęścia, to cyfry te istotnie są fatalne i nadają się nietyle do wesołych fars, ile do bardzo smutnych rozmyślań. Na $2\frac{1}{2}$ miljonową ludność Paryża miałoby doprawdy przypadać 70 tysięcy „ménages a trois“? A pp. Marqueritte jeszcze chcą rozluźniać węzły małżeńskie!

Zadziwiającym jest fakt, iż dramaturgowie francuscy traktują tę kwestję niemal wyłącznie ze strony komicznej. Ostatnie nowości, jak „Pente douce“ Vanderema, „Le je ne sais quoi“ de Croisseta, „Ménage Moderne“ Guichesa przedstawiają takie karykatury życia rodzinnego z lekkim i swobodnym uśmiechem i nie wahają się zgoła wyraźnie sympatyzować z kobietą, która, by nabyć potrzebne w wielkim świecie „je ne sais quoi“, toczy się zwolna po „pente douce“, aby doznać wreszcie słodyczy owego „ménage moderne“... we troje. Ktoby się z tego nie śmiał, bulwarowe dzienniki nazwałyby go pogardliwie „vieux jeu“. A jednak nie trzeba być wcale purytaninem, ażeby ta smutna atrofja zmysłu moralnego nie budziła w końcu niesmaku.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś Wielki Piątek, Wincentego Ferarjusza; jutro Wielka Sobota, Celestyna, Papieża; pojutrze Niedziela Wielkanocna, Zmartwychwstanie Pańskie, Epifanjusza, męczennika.

Jutro, w Wielką Sobotę, we wszystkich kościołach krakowskich o godz. 9 rano poświęcenie ognia i wody, a o godz. 10 Msza św. uroczysta.

Resurekcja w kościele OO. Dominikanów w sobotę o godz. 8 wieczorem; w innych kościołach o godz. 7 wieczorem. W kościele OO. Reformatów nazajutrz o godz. 5 rano, u św. Florjana o godz. 6 rano.

Kalendarz myśliwski. Od 1 kwietnia wolno polować na głuszce i cietrzewie, oraz na ptactwo błotne i wodne. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny [kozy], cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W kwietniu ochraniać należy: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, swinkę, czopa i sandacza, oraz raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 7, zachód przypada o godz. 6 minut 17, długość dnia godzin 13 minut 10.

Stan powietrza. Dnia 5-go kwietnia o godzinie 7 rano barometr 742·6, termometr + 4·2 wilgotność 89%, wiatr zachodni 10

Repertuar Teatru Miejskiego.

W niedzielę, 7 kwietnia: „Zawisza Czarny“, fantazja dramatyczna w 4 aktach, 8 obrazach K. Tetmajera (na dochód „Domu pracy“ na Kazimierzu).

W poniedziałek, 8 b. m. o godz. 3 po południu: „Wesele“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego (ceny zwyczajne).

O godz. 7 wieczorem: „Burza“, baśń dramatyczna w 6 obrazach z epilogiem W. Szekspira, ilustrowana muzyką.

We wtorek, 9 b. m.: „Faust“, tragedja W. Gothego w 14 obrazach, ilustrowana muzyką ks. Radziwiłła.

W środę, 10 b. m.: „Dama od Maksyma“, krotochwila w 3 aktach I. Feydeau (ceny zniżone).

We czwartek, 11 b. m.: „Baśka“, krotochwila w 3 akt. Kaz. Glińskiego (nowość). Benefis p. Morskiej-Popławskiej.

W sobotę, 13 b. m.: „Hernani“ dramat w 5 aktach Wik. Hugo (po raz 1).

W niedzielę, 14 b. m.: „Hernani“, dramat w 5 aktach Wik. Hugo,

Kupujcie tylko u Chrześcian!

Stwierdziliśmy wczoraj, że pomimo pewnych usiłowań wiec krakowski w sprawie gimnazjum cieszyńskiego miał charakter poważny. Nie znaczy to, abyśmy zrzekli się wypowiedzenia kilku uwag, których w naszem obszernem sprawozdaniu jedynie z braku miejsca nie uczyniliśmy. A zmusza nas poniekąd do tego wczorajsza „Nowa Reforma“, która przyniosła dosłowny tekst referatu p. Konopińskiego i bardzo obszerne streszczenie przemówienia p. Rottera. Tendencja dziennika tego wyraźna: przedstawić wiec jako tryumf krakowskiej demokracji. Partyjność taka nie jest na miejscu, wiec bowiem o tyle miał charakter poważnego protestu przeciw rządowi i wysługującemu się mu Kołu polskiemu, o ile wzięli w nim udział ludzie rozmaitych przekonań, połączeni poczuciem krzywdy, zadanej polskiej narodowości na Śląsku. Co więcej, tak referat, jak i owo przemówienie były najsłabszymi punktami zgromadzenia.

Wierzymy w dobrą wolę p. Konopińskiego, wierzymy, że według sił starał się wywiązać z przyjętego na siebie obowiązku. Ale przez cały czas jego godzinnego przemówienia żałowaliśmy, że nie widzimy na trybunie kogoś, coby mniej rozwlekle, mniej nudnie, z odrobiną choć zapału i z jakim takim darem wymowy, umiał przedstawić rzecz zgromadzonym. Tylko ważność sprawy pozwoliła na wysłuchanie tego ciężkiego elaboratu, powtarzającego rzeczy wszystkim znane w formie usypiającego gawędzenia — gdyby nie szło o gimnazjum cieszyńskie, mówca byłby zdolny wypędzić ze sali wszystkich słuchaczy, oprócz małej garstki swych „towarzyszy“ i braci... w Doboszyńskim.

Panu Rotterowi zarezerwowano głos ostatni. Chciano przy gimnazjum cieszyńskiem dać sposobność głównemu prowodyrowi do popisania się. Ostatni mowca nie naraża się przytem na polemikę, bo dyskusja zamknięta. Rzecz była widocznie ukartowana; przy ogniu cieszyńskim miał upiec swą pieczonkę wódz skoncentrowanej demokracji krakowskiej.

I piekł ją, ale tak niezręcznie, że pozostał tylko ogromny swąd samochwalstwa.

P. Rotter o Cieszynie mówił mało, a dużo o swoich i o sobie. Najprzód czuć było, że styczność z konserwatystami Kołowymi nie minęła na nim bez śladu. Zabawił się w ich obronę i w obronę Koła. Dał do zrozumienia, że armja Jaworskiego pełni swe obowiązki, że pracuje sumiennie, że ma dobrą wolę, ale biedactwo nie ma siły złemu zaradzić. Według mówcy upaństwowienie gimnazjum cieszyńskiego jest dziś trudniejszem do przeprowadzenia, więc nie należy Koła potępiać. A jeszcze mniej zasługują na naganę panowie demokraci, ofiary konserwatystów i radykałów. Chcą się trzymać środka, a tu ich biją z jednej i drugiej strony. Co prawda mówca na zbitego nie wyglądał.

Później „propria laus“ wyszła na plan pierwszy. Co bo demokraci nie zrobili! Oni to przeparli w „Kole“ wniosek Marchetta (demokratów było 12, a za tym wnioskiem głosowało 28 kolarzy — a więc chyba większość... konserwatystów), oni poprawili, mało bo mało, statut Koła (znów ta sama uwaga, że „większość“ uchwaliła, a nie demokraci). Takiemi tryumfami 3-miesięcznej kampanji nie było co się chwalić. A o tych tryumfach najwięcej mówił p. Rotter, a słuchacze pytali się co to ma wspólnego z gimnazjum cieszyńskiem?

Później przyznawał sobie p. Rotter różne przymioty i oświadczył, że za ciężką pracę (!!!) 10 złr. dziennie to zbyt mało, aby dla „dyet“ chciał być posłem.

Pozwolimy tu sobie na małą poprawkę rachunkową. Szanowny poseł bierze za darmo pensję, to znaczy drugie tyle dziennie — prócz tego kilka guldenów przypada mu jako delegatowi do Rady szkolnej, których to obowiązków równie nie spełnia. A więc nie 10, lecz koło 25 złr. otrzymuje dziennie za żmudną (!) pracę (wiemy, jaka to jest praca panów posłów!) To znowu nie tak mało za chodzenie od czasu do czasu na posiedzenia. A przy tem zaszczyt, stanowisko poselskie, znajomość z ministrami, miły pobyt w miłym Wiedniu — czy to także nic nie warto? A nadzieje na przyszłość? a perspektywa zostania jakim szefem sekcyjnym, jeżeli nie ministrem! A order św. Leopolda?!

He, he, he, jak mówi Przybyszewski, my demokratów znamy. Dziwnie każdy potulnieje, kiedy wejdzie do Koła. Pomijając już takich Augustów Sokołowskich lub Merunowiczów, alboż to JE. Biliński nie był demokratą? alboż to JE Piętak nie udaje demokraty, a Ziemiałkowski, pra-pra demokrata nie został to baronem?

Słyszeliśmy kilka razy p. Rottera, ale nigdy tak słabo nie mówił, jak na wiecu. Tłomaczymy to sobie, że „bity“ z obu stron spokorniał — ztąd też przemówienie jego było lawirowaniem, a w znacznej części prośbą, aby go nie bito. Kłaniał się Kołu, stańczykom, socjalistom, a dzisiejszego c. k. rządu nie naruszył ani słowem. Bardzo spokojny, bardzo grzeczny demokrata. To też to siadanie na kilku stołkach odbiło się na przemówieniu. Lew skomlał, a nie ryczał, wszędzie zostawiał sobie furtkę do ucieczki. I dlatego po słabej mowie, słabe odezwały się oklaski.

Stosunek demokratów do socjalistów ujawnił się na wiecu jako stosunek podwładnych do panujących. „Wierni poddani“ wciąż błagali p. Daszyńskiego, aby miał nad nimi litość. Więc też wspaniałomyślny monarcha zezwolił, aby nie zmuszać posłów demokratycznych do zerwania solidarności — sam też własnoustnie złagodził wniosek o wyrażenie „pogardy“ dla Koła. Dworncy na razie byli mu wdzięczni, ale na dalszą wdzięczność, a zwłaszcza wierność dworaków niech nie rachuje najjaśniejszy Daszyński.

* **Umywanie nóg.** Obrzęd wielkoczwartkowy odbył się wczoraj w katedrze na Wawelu z wielką uroczystością. Ks. biskup Nowak odprawiwszy poprzednio sumę w asystencji archidjakona ks. Wądolnego, przystąpił do umycia nóg 12 starcom z Tow. dobroczynności. Wszyscy ci starcy razem liczyli 841 lat wieku. Taka sama ceremonja odbyła się po południu o godz. 3 w kościele Marjackim, a dopełnił jej ks. infułat Krzemiński.

We Lwowie dokonał umycia nóg starcom ks. arcybiskup Bilczewski, w Wiedniu cesarz.

* **Ulica Florjańska** niezadługo stanie się niezamieszkałą. Niema na niej domu, aby jakiś lokator nie wypowiedział mieszkania. Znamy dom, w którym na 9-ciu lokatorów czterech wyprowadza się od lipca. Jestto rezultat miłej elektryki, której szybka jazda i nieustanne dzwonienie doprowadzają do rozpaczy ludzi choć trochę nerwowych, nie mówiąc już o chorych. Prócz tego mieszkańcy ulicy Florjańskiej na każdym kroku mają niewygodę. Obecnie naprzykład dla dobra tramwaju już od 4-ech dni nie jeżdżą po tej ulicy wozy z węglami miejskimi. Lokatorowie, nie posiadający zapasów węgli, zmuszeni są brać węgiel od sklepikarzy i płacić za cetnar nie 40 lecz 50 ct. — Nawet „Czas“, który był z początku leiborganem „Belgijczyków“ zaczyna na tramwaj patrzeć krzywem okiem. O ojcowie miasta! kiedy już dostaniecie się do piekła (bo innej siedziby z pewnością wam nie przygotują) oby was djabli osadzili na wąskiej ulicy, przez którą przebiegać będzie tramwaj elektryczny!

* **Pogrzeb** ś. p. Salomei z Elterleinów Piekosińskiej, matki uczonego profesora uniwersytetu Jagiellońskiego, odbył się dziś rano o godz. 9. W orszaku żałobnym nie dostrzegliśmy ani jednego profesora uniwersytetu, co dowodzi wysokiego stopnia koleżeństwa w tem szacownem gronie. Prawda i to, że prof. Piekosiński jest znakomitym uczonym, człowiekiem wielkiej wiedzy, olbrzymiej pracy, a stojącym zdala od polityki. Względem takich nie obowiązują widać względy koleżeńskie i towarzyskie. Co innego, gdyby poniósł stratę rodzinną jaki blagier, polityknjący na katedrze.

* **Pod śledztwem.** Przeciw ajentowi „Unio catholica" p. Katzenelen wytoczyła prokuratorja lwowska śledztwo karne. P. Katzenelen był w czasie organizacji filji „Unji" we Lwowie prawą ręką p. Thumena.

* **Znaczna kradzież.** Z policji komunikują nam, że Stanisław Nowak, 18 letni parobek u Jana Adamczyka w Gratin w powiecie limanowskim, jadąc dnia 4 kwietnia b. r. z Michałem Potaczkiem z Wilkowicka do Jodłownika, ukradł temuż w czasie, gdy zasnął na wozie, chusteczkę czerwoną z 3 banknotami po 100 złr., 2 po 5 złr. i 6 koronami i zbiegł zaraz w kierunku Krakowa.

* **Tajemnicza zbrodnia.** Z Zawiercia w Król. Polskiem donoszą, że dnia 2 b. m. o godz. 4, ludzie, łowiący ryby w stawie fabryki akcyjnej „Zawiercie", wydobyli martwe zwłoki mężczyzny, który miał owinięte ciało do połowy starym workiem, a cały był formalnie odrutowany. Po bliższych oględzinach okazało się, że są to zwłoki p. Stephaniego, byłego dyrektora fabryki odlewów żelaznych w Porębie Mrzygłodzkiej, Pringsheima. Stephani wyszedł z domu Mincha w dniu 1 kwietnia i więcej nie powrócił. Rodzina pod wrażeniem świeżego zniknięcia z p. Kurt-Melvilla rozpoczęła natychmiastowe poszukiwania łącznie z miejscową policją, lecz bez skutku. Nazajutrz ponurą prawdę mimowoli wykryli rybacy. Nieboszczyk prawdopodobnie padł ofiarą zemsty, zwłaszcza, że kilkakrotnie już napadano na niego, a nawet raz postrzelono go w głowę, w lesie pod Zawierciem. Na miejsce zbrodni przybył sędzia śledczy Gutowski i naczelnik straży ziemskiej Sidorowicz.

W ciągu krótkiego czasu Zawiercie jest już powtórnie widownią tajemniczego wypadku, gdyż niedawno przepadł tam bez wieści inżynier Melville. Matka jego, przybyła z Kurlandji, przepatrując w mieszkaniu rzeczy syna, znalazła zakrwawioną koszulę z trzema przecięciami od sztyletu. Dziwne to odkrycie zaciemniło sprawę, którą chyba tylko jakiś przypadek wyjaśni.

* **Satysfakcja „na żydowsko".** Działo się w Stanisławowie. Ona była młodą mężatką — on był dość już znudzonym małżonkiem innej, nie licząc wielu „cichych" trofeów miłosnych, które także już mu się przejadły. Więc on zapragnął jej — ona zrazu zawołała: aj! waj! — później jednak rzekła: ganz fajn!

Działo się we wtorek we Lwowie. On i jej ojciec spotkali się na placu Marjackim. On chciał staremu zejść z drogi, lecz stary schwycił go jedną ręką za ramię, a drugą rękę — trzy razy przyłożył i trzy razy odjął od jego gładkiej twarzy. On krzyknął: aj waj! — a stary zawołał: hast an meine Tochter gedacht, so denke jetzt an meine Hand, die dich so gekitzelt hat ganz fejn!

Jak się zaczęło, tak się skończyło. Ludzie, którzy tłumnie się zbiegli na to zdarzenie, potem porozchodzili się, on dorożką odjechał co prędzej z placu kary, a ci, co tego nie widzieli, nie chcą wierzyć, żeby „starym" był kupiec Süssermann, a „nim" znany lwowski adwokat, pospolicie zwany Nutką. Ci, co tego nie widzieli, są przekonani, że to byłoby niemożliwe.

Groby Boże. Dziś, kiedy lud pobożny rozpocznie pielgrzymkę po kościołach krakowskich, zwracamy uwagę na wspaniały Grób w kościele Najśw. Panny Marji. Również piękny jest Boży Grób w katedrze na Wawelu, udekorowany gobelinami i brokatowemi festonami w kaplicy Grota (Niewiniątek). Śliczny jest Grób Boży u OO. Kapucynów, gdzie ogrodnictwo w parze z artyzmem utworzyły istne arcydzieło dekoracyjne. Podobnież wspaniały i strojny w liczne kwiaty i światła Grób Boży znajduje się u Sióstr Felicjanek na Smoleńsku. Kościół księży Pijarów urządził piękny Grób w krypcie. W kościele św. Krzyża od szeregu lat maszyniści teatru miejskiego nie szczędzą trudów i kosztów, aby Grób Boży należycie udekorować. W tym roku p. L. Spitziar wykonał nową dekorację, przedstawiającą grotę z krzyżem na górze Golgoty. Jak zawsze, Grób iluminowany jest kolorowemi lampkami elektrycznemi, staraniem p. Malickiego, manipulanta elektrycznego oświetlania sceny. Całość dopełniają kwiaty i fontanna, oraz wspaniałe urządzenie wnętrza Grobu. Kościół OO. Dominikanów, jak zawsze, posiada Grób Boży pięknie udekorowany kwiatami i figurami rzeźbionemi naturalnej wielkości.

Z Dyrekcji kolei państwowej donoszą, że z dniem 1 maja b. r. wchodzi w życie dodatek I do osobowej taryfy dla ruchu osobowego pomiędzy Austrją a Rumunją przez Ickany.

Wspólna adoracja Przenajświętszego Sakramentu odbędzie się w Wielką Niedzielę 7 b. m. po południu od godz. 3 do 4 w kościele S. S. Felicjanek na Smoleńsku. Zarząd Bractwa Adoracji zaprasza wszystkich swych członków do udziału w oddaniu czci Bogu i Panu naszemu.

Konfiskata żydowskich kart korespondencyjnych. Sąd krajowy karny, jako trybunał prasowy na wniosek prokuratorji państwa, orzekł konfiskatę całego nakładu czterech kart korespondencyjnych o treści pornograficznej, firmy Wilhelm Keggel z Pankowa pod Berlinem. Karty owe, będące na składzie u żyda Frista, mają być spalone.

Policja aresztowała tej nocy nieznanego nazwiska mężczyznę, który scyzorykiem ciężko pokaleczył Józefa Biedę i Józefa Micińskiego. Za kradzież z włamaniem aresztowano również tej nocy Adama Łyko. Doniesiono też wczoraj o zaginięciu na Wolnicy 4 letniego K. Bulana.

Z Towarzystwa ogrodniczego. Na odbytem w dniu wczorajszym miesięcznem posiedzeniu, po odczytaniu i przyjęciu protokółu z ostatniego posiedzenia, zawiadomił p. Müldner o przystąpieniu 7 osób do grona członków Towarzystwa, poczem dr. Goliński zdał sprawę o wiosennych kursach ogrodniczych, urządzonych dla nauczycieli ludowych w Prądniku Czerwonym. Brało w nich udział 12 nauczycieli i 3 wolontarjuszów, przy niektórych wykładach praktycznych był inspektor szkolny p. Zaleski, a ogólne wyniki z postępów były jak w roku zeszłym zadawalniające. Przewodniczący prof. Janczewski przedstawił obecny stan krajowego zakładu sadowniczego w Prądniku Czerwonym, który rozwija się normalnie, następnie miał p. Trzebiński zajmujący wykład o najbardziej rozpowszechnionych gatunkach paproci. Prelegent, rozwinąwszy ogólny pogląd na ciekawy sposób rozmnażania się tych roślin, które w krajach podzwrotnikowych szczególnie bujnie rosnąc dochodzą do wysokości drzew, objaśnił swój wykład kolorowaną tablicą, tudzież okazami różnych paproci z ogrodu botanicznego. Dalej okazał p. Trzebiński żywe owady, skoczki (oedipoda), należące do rodzaju szarańcz lub koników polnych; są to na szczęście dość rzadkie szkodniki, które podgryzają młode roślinki i tym sposobem je niszczą. — Przedstawione okazy pochodzą ze szklarni p. Freegego; prawdopodobnie jajka owadu przyniesiono z ziemią do szklarni, gdzie się młode owady wylęgły.

P. Lichański przedłożył jako dziwne wybryki natury monstrualne narośle na gleditschii, weigelii i akacji w kształcie rogów daniela, pastorału biskupiego i długiego miecza, niemniej t. zw. miotłę czarownicy (exoascus, Hexenbesen) na śliwie lubaszce. Prof. Janczewski okazał piękne tulipany Gelber Prinz i La Précieuse, które nie pochodzą z cebulek sprowadzonych z Holandji, lecz są tutaj wyhodowane, p. Diehm dał do skosztowania jabłecznik wyrobiony przez siebie w r. z. z jabłek t. zw. augustówek. P. Jakimionek zdał sprawę z rozdawnictwa premij kwiatowych dla członków, a p. Trzebiński o kursach wieczornych ogrodnictw. Rozpoczęły się one 5 listopada 1900, a skończyły 14 marca b. r., poczem odbyły się kilka razy demonstracje praktyczne; zapisało się 57 słuchaczów, między tymi 22 pań. Wykłady obejmowały teorję ogrodnictwa, pomologię, sadownictwo, warzywnictwo, ogrodnictwo ozdobne, naukę o nawozach, wiązanki kwiatowe i rachunkowość w ogrodnictwie. Posiedzenie zakończyło się zwykłem rozlosowaniem kwiatów.

Święcone w naszym „Sokole" odbędzie się w niedzielę przewodnią dnia 14 b. m. o godz. 8 wieczorem. Listę roznosi kursor Towarzystwa.

Wóz reklamowy. Od kilku dni po ulicach Krakowa toczy się olbrzymie koło umieszczone na wozie ciągnionym przez jednego konia. Zarówno wóz, jak i koło na tym wozie ubarwione są różnemi reklamami krakowskich firm handlowych. Barwy, trzymane w kolorach narodowych, zwracają powszechną uwagę publiczności.

Zawsze oni! Lwowski przedsiębiorca budowlany Herman Back, zgłosił niewypłacalność na 220.000 koron. — Sąd samborski otworzył konkurs do majątku tamecznego kupca, Wolfa Mayera.

W Białej zmarł wczoraj Konrad Voss, inspektor krakowskiej gazowni miejskiej. Zmarły był dyrektorem gazowni przed przejściem jej na własność gminy. Przez zgon ś. p. Vossa opróżnia się posada inspektora gazowni miejskiej. Zostanie ona całkowicie skreślona ze statutu urzędników gminy, a tem samem budżet miejski zwiększy się o znaczną kwotę w rubryce wydatków, gdyż dotacja ś. p. Vossa wynosiła 12 tysięcy koron rocznie.

Rezygnacja burmistrza. Z Krynicy donoszą, że tamtejszy burmistrz, p. Znamirowski, były poseł do Rady państwa, zrezygnował z burmistrzostwa.

---

§ **Języki tego świata.** Wedle statystyki, ogłoszonej przez „Alliance Française", językiem angielskim mówi 116 mil. ludzi, rosyjskim 85 mil., niemieckim 80 mil., francuskim 58 mil., hiszpańskim 44 mil., włoskim 34 mil. Co zaś do języków pozaeuropejskich, mówi chińskim 360 mil., japońskim 40 mil. ludzi.

§ **Amerykanie zaanektowali Eden.** Jeden z geologów, biorących udział w amerykańskiej wyprawie naukowej, badającej Filipiny, dr Becker dowodzi, że raj ziemski, o którym pisze Biblja, znajdował się na jednej z wysp Filipińskich. To „cudowne" odkrycie przejmuje radością pewnego amerykańskiego profesora uniwersytetu i geologa; cieszy się on, że ogród Edenu pod flagą amerykańską nabierze niebywałego znaczenia pod względem finansowym i politycznym. Co do finansowych korzyści można się domyślać, że je przyniosą kompanje turystów; ale jaka może być polityczna doniosłość Edenu?

§ **Podarek dla Edwarda VIII.** Australja, pragnąc być także reprezentowaną w galerji klejnotów koronnych, ofiarowała królowi opal długości dwu cali i półtora cala szerokości, wagi 250 karatów, największy ze znanych opalów. Ma on blask, niemniejszy od blasku brylantów; łączy w sobie piękność rubinu, szmaragdu i ametystu. Ten cudny kamień pochodzi z Opalton, w Queenslandzie, mieście, produkującem najpiękniejsze opale na świecie; klejnot był w posiadaniu adwokata australijskiego.

§ **Pomoc dla literatów i dziennikarzy.** Ministerjum oświaty w Norwegji przyznało doroczne wsparcia dla literatów, a parlament je potwierdził. Liczba tych wsparć jest w roku bieżącym daleko większa, niż lat poprzednich, a bowiem orzeczono w parlamencie, że zapomogi powinny być udzielane nietylko autorom już zasłużonym na polu piśmiennictwa, lecz i takim, którzy rokują wielkie nadzieje. W roku bieżącym rozpatrywano sprawę, czy wsparcia mogą otrzymywać i kobiety. Zgłosiła się po nie panna Alwida Prydz, autorka powieści historycznej. Rozstrzygnięto kwestję na jej korzyść. Wysokość zapomóg waha się pomiędzy 1200—4000 koron. Przy niewielkim rozwoju handlu księgarskiego w Norwegji takie wsparcia ratują nieraz autorów od nędzy. Hojny parlament zamierza rozciągnąć swą opiekę i nad światem dziennikarskim. Od lat kilku koleje państwowe udzielają biletów wolnej jazdy korespondentom; za tym przykładem poszły koleje prywatne i kampanje parowców. Obecnie parlament uchwalił dla dziennikarzy stypendja, któreby im pozwoliły obznajomić się ze sposobem prowadzenia wielkich pism za granicą. Po raz pierwszy udzielono w tym roku takich stypendjów w sumie 2000 kor. W roku przyszłym stypendja b[illegible]większone, gdy parlament przekona się o ich użyteczności.

§ **Wykształcenie w Chinach.** Postępowi Chińczycy, w porozumieniu z oficerami japońskimi, założyli w Pekinie szkołę dla obywateli państwa Niebieskiego, posiadających wykształcenie literackie. Szkoła jest pod kierownictwem Japończyka. Uczniowie przedewszystkiem mają nauczyć się po japońsku, co zajmie trzy miesiące, następnie przy pomocy japońskich przekładów będą się obznajmiali z wiedzą Zachodu. Program obejmuje: historję, matematykę, filozofję, prawo i medycynę. Jest już 100 uczniów. Taki zakład naukowy zwiastuje możliwość przymierza między postępowymi Chińczykami a Japończykami.

§ **Wyspa trędowatych.** Uczony podróżnik niemiecki, dr Schauinsland, opowiada o wyspie Malokai, jednej z wysp hawajskich, która w dwu osadach Kalaupapa i Kalawar zawiera 1600 trędowatych. Od lat 60 królestwo Hawajskie nawiedzane jest przez tę straszną chorobę, która tu przyszła z Chin. Odosobnienia chorych przestrzegają tak bacznie, iż ucieczka jest niemożliwa, z jednej strony stawiają jej zaporę ściany skalne, z drugiej — morze. Trędowaci mieszkają w drewnianych chatach. Pośrodku osady wznosi się kościół, a obok dom ojca Wendelina, Niemca, który od r. 1892 przebywa wśród trędowatych. Jego poprzednik, słynny ojciec Damien, Belgijczyk, padł ofiarą trądu. Tym nieszczęśliwym wolno jest łączyć się związkami małżeńskimi i korzystają z tego skwapliwie. Dzieci trędowatych, rzecz niepojęta, są wolne od tej zarazy. W trzecim roku życia bywają wysyłane do Honolulu i tam poddawane obserwacji medycznej. Gdy się okażą zdrowemi, wolno im pozostać wśród ludzkiego społeczeństwa. Malokai odznacza się piękną naturą i obfitą fauną.

§ **Waga mózgu.** Na dowód niższości umysłowej kobiet przytaczany bywa „fakt", że mózg kobiecy waży mniej od męskiego. Jest to argument fałszywy, opiera się bowiem na absolutnej, nie zaś na względnej wadze mózgu, czyli na stosunku wagi mózgu do ogólnej wagi ciała. Małe pieski mają mózgi mniejsze od dużych; nie idzie jednak za tem, żeby miały być głupsze. Człowiek pod względem inteligencji nie stoi

niżej od hipopotama, który przewyższa go wagą mózgu absolutną, nie zaś względną do wagi ciała. Zresztą fałszywe jest zgoła dowodzenie, jakoby zdolności umysłowe były zależne od wagi mózgu. Nie jest ona jednakową u osobników jednej płci. Zawartość czaszki Europejczyka mężczyzny wynosi średnio 1.446 centymetrów kubicznych, kobiety europejskiej 1.226 cen. kub. W stosunku jednak do wagi ciała, mózg kobiecy waży więcej od męskiego. Na 370 mózgów, ważyły w procentach, w stosunku do wagi ciała, mózgi męskie 2.18, kobiece 2.23; z 536 innych mózgów waga męskich wynosiła 2.28 procent, kobiecych 2.32; 693 dalsze doświadczenia wykazały 2.19 proc. u mężczyzn, 2.21 proc. u kobiet. Słowem owoce 2.218 doświadczeń wykazały, że mózg kobiecy nie jest wcale mniejszy od męskiego.

§ **Wyczerpanie wodospadów Njagary.** Podobnie jak w Londynie niejednokrotnie wyrażano obawę, że Tamiza wyschnie, skutkiem nadmiernego zużytkowania jej wód, tak obecnie powstała w Ameryce ta sama obawa co do wodospadów Njagary. Wynikła ona nietylko skutkiem wyzyskiwania siły wody do wytwarzania elektryczności, lecz i z powodu zamiaru budowy rozmaitych kanałów. Utworzyła się już nawet „komisja dla zachowania wodospadów Njagary“, która ogłosiła raport, domagając się, aby państwo zapobiegło dalszemu użytkowaniu wody z wodospadów.

Na cele kiermaszu kwiatowego w dniu 25 marca nadesłali w dalszym ciągu pp.: Dargunowa 6 doniczek. Janowa Federowiczowa 10 don., Tad. Federowiczowa 10 d., J. Kwiśnicka 4 k. Zofja Popielówna 8 k., hr. Andrzejowa Potocka 10 k., hr. Antoniowa Potocka 20 k.,. — Artyści-malarze prof. Jan Stanisławski, oraz pp. Biegas, Bruzdowicz, Czajkowski, Fabijański, Ostrowski, Pociecha, Skotnicki. Strojnowski, Wł. Tetmajer, Trojanowski, Wodzinowski, Wyspiański, St. Żelechowski, p. Rogozińska, kilku uczniów uczniów Akademji sztuk pięknych, oraz szkoły p. T. Certowicz i Muzeum im. Baranieckiego nadesłali szkice, oraz artystycznie wykonane karty korespondencyjne, które przez publiczność szybko zakupione, przyniosły dochodu 200 koron. Wszystkim wymienionym, jakoteż pp. Wacławowi Anczycowi, kapelmistrzowi Hockowi dyr. zakładu Józefitów Józefowi Kurzyckiemu, oraz wszystkim paniom i panom, którzy tak uprzejmie nieśli pomoc w urządzeniu kiermaszu, poczuwam się do miłego obowiązku złożenia serdecznego podziękowania. Dochód kiermaszu wyniósł ogółem 1083 koron 82 halerzy, po pokryciu kosztów w sumie 320 k. 6 h., pozostało czystego dochodu na cele Tow. „Oświaty ludowej“ 763 koron 76 halerzy. Prezesowa oddziału pani Marja Hupkowa.

HUMOR.

W biurze.

— Panie Piórkiewicz, jak to może być... Ja pierwszy przychodzę do biura, a pan dopiero po mnie?

— A bo, proszę pana pryncypała, ja zawsze daję pierwszeństwo osobom starszym...

W przedpokoju.

— Proszę pana! — woła służący — ja mam tu pański paltot, a pan zabrał naszego pana futro!...

— To nic... Powiedz swemu panu, żem się — omylił.

Kwesta Wielkanocna.

W kościele św. Marka

na potrzeby kościoła.

Wielki Piątek.

Od godz. 8—9 Syroczyńska Pelagja, od 9—10 Marja Bernacińska, od 10—11 Paulina Kułakowska, od 11—12 Zofja Smajdzińska, od 12—1 Hryniewiecka, od 1—2 Klementyna Kozłowska, od 2—3 Joanna Słomska, od 3—4 Felicja Lenertowa od 4—5 drowa Schneidrowa, od 5—6 Romanowa Piechocka, od 6—7 prof Brandowska z panną Józefą Moskalówną.

Wielka Sobota.

Od 8—9 Syroczyńska Pelagja, od 9—10 Marja Bernacińska, od 10—11 Romanowa Piechocka, od 11—12 Paulina Kułakowska, od 12—1 Zofja Smajdzińska, od 1—2 Hryniewiecka, od 2—3 Klementyna Kozłowska, od 3—4 Franciszkowa Lenertowa, od 4—5 drowa Schneidrowa, od od 5—6 Joanna Słomska, od 6—7 Wanda Żychlińska.

Dywany perskie.

Do rzadkich a drogocennych ozdób salonów należały dawniejszymi czasy prawdziwe kobierce azjatyckie. Wyrabiano je tylko dla władców i możnych rodzin bucharskich i innych plemion dalekiego Wschodu. Z czasem jednak, gdy kobierce te stały się ogólnie poszukiwanym artykułem handlu na rynkach europejskich, wyrabiano je z mniejszą, niż dawniej starannością, a tem samem i ceny kobierców zaczęły stopniowo coraz to bardziej spadać.

W Tyflisie znajduje się obecnie główny rynek zbytu nietylko dywanów kaukaskich, lecz także afgańskich i perskich. Ze wszystkich miejscowości Azji przychodzą tam kobierce nowe i stare, nabywane hurtem przez handlarzy perskich i ormiańskich i wysyłane w różne strony świata. Od czasu do czasu kupcy europejscy puszczają się dalej i zawadzają o Bucharę lub Teheran, natomiast corocznie przedstawiciele większych firm handlowych z Wiednia, Paryża, Berlina, Hamburga, Nowego Jorku, oraz innych miast dążą do Tyflisu, gdzie się znajduje ogromny wybór przeróżnych kobierców, i robią tranzakcje na setki tysięcy franków. Upodobanie Europy i Ameryki do dywanów wschodnich zwiększa się z każdym rokiem, a w tym samym stosunku rośnie też ich cena.

Od trzech czy czterech lat niektóre gatunki podrożały o 25 do 35 prc., jeszcze inne od 50 do 60 prc. Mówimy o dywanach starych, te bowiem mają silny popyt, z nowych modne są duże smyrneńskie, perskie i małe, lecz starannie wykonane, kobierce merwijskie, dosięgają cen wysokich, wszelki zaś inny towar współczesny nie cieszy się uznaniem i mało popłaca względnie do wyrobu dawnego. Zwyżkę cen dywanów starych sprawił nietylko popyt, lecz także okoliczność, że są coraz rzadsze, wyrób zaś nowych marny, nie można przeto z nimi konkurować. Tekinskie np. płacone w 1898 roku po 170 do 190 fr., kosztują dzisiaj 380 do 500 fr. i po tej cenie dostać ich trudno. Tak samo dawne kobierce z Jamutu, Merwu i Kizel-Ajaku stają się osobliwością. Tu zaznaczamy, że wspomniane dywany uchodzą w Europie, a szczególniej w Wiedniu, za bucharskie. Błąd to niezmierny, bucharskie bowiem, prócz tak zwanych „mirów“, bardzo pięknych i kosztownych, stoją pod względem gatunku i cen daleko za tamtymi.

Przyczyną fabrykacji dywanów w Azji jest fakt, że z chwilą otwarcia kolei zakaspijskiej, stały się modnymi. Dawnemi czasy, gdy karawana niosła je przez pustynie albo stepy do morza Kaspijskiego, stamtąd zaś przewożono je do Tyflisu, wywóz był niewielki, potrzeby miejscowe także małe, wyrób zaś staranny. — Przez całe miesiące Azyatka opracowywała jedną sztukę; przyrządzano troskliwie farby roślinne dobroci niezrównanej i rysunki.

Choć wszystkie dywany wspólnego pochodzenia mają jeden i ten sam deseń, dwa egzemplarze zupełnie do siebie podobne trudno znaleść, każdy bowiem wykonawca daje im w szczegółach pewną cechę indywidualną. Dotyczy to wszakże kobierców starych. Z chwilą otwarcia kolei położenie się zmieniło. Wyroby dawniejsze były i są wykupywane hurtem po cenach wysokich, robią się więc nowe, byle tanio i prędko. Przedewszystkiem farby są gorsze, dawne trwałe barwy roślinne zastąpione aniliną, co zmieniło sam charakter fabrykacji, w wiązaniu znać niedbalstwo, a cienkość nitek z wyrobami dawniejszemi współzawodnictwa nie wytrzymuje. Rysunki stylowe ustąpiły ptakom, kwiatom, domom, niekiedy twarzom ludzkim, robionym z pamięci. Lichota ogólna. Podano projekt, aby rząd zakupił dywany stylowe i utworzył kolekcję wzorów, dla rozpowszechniania jej w barwnych reprodukcjach.

Z WYPADKOW DNIA.

Dzienniki londyńskie donoszą, że oficer gwardji, mający przystęp do pracowni cara, miał tam wejść i wystrzelił do niego z rewolweru, poczem sam sobie odebrał życie. Pogłoska ta dotąd jeszcze potrzebuje potwierdzenia.

Serbska królowa Draga miała jeszcze przed kilku miesiącami powić córkę. Zachowano to jednak w tajemnicy dla tego, że król chciał przedtem zmienić konstytucję na korzyść następstwa w żeńskiej linji. Stosunki finansowe Serbji mają być bardzo smutne. Oficerowie od dwóch miesięcy nie otrzymali gaży.

Pod przewodnictwem ministra oświaty dra Hartla odbyła się wczoraj konferencja delegatów wszystkich austrjackich politechnik. Obradowano nad tem, w jaki sposób należałoby nadawać słuchaczom politechnik stopnie doktorów nauk technicznych Słuchacze politechnik nie będą zobowiązani do poddawania się rygorozom, ale dla uzyskania stopnia doktora nauk technicznych, kandydat musi poprzednio złożyć z pomyślnym skutkiem drugi egzamin państwowy. Rygorozum składać się ma z dwóch części: z rozprawy naukowej na temat, należący do jednej z umiejętności technicznych i z rygorozum ustnego, które prócz przedmiotu fachowego, dowolnie wybranego, obejmować ma także jedną z nauk podstawowych.

Angielska kolonja Południowa Rhodezia przystąpiła do światowego Związku pocztowego.

Rząd kreteński zwrócił się przez konsulat austro-węgierski w Kanei z prośbą do rządu krajowego Bośni i Hercegowiny, aby zechciał zakomunikować, jakimi środkami dąży do podniesienia rolnictwa w tych krajach. Pismo rządu kreteńskiego wyraża się z najwyższemi pochwałami o zarządzie okupowanych krajów austro-węgierskich. Rząd tutejszy uczynił natychmiast zadość tej prośbie.

U Waldeck-Rousseau'a lekarze stwierdzili, że w ustach utworzył mu się wielki wrzód, który przeszkadza bardzo oddechaniu i oświadczyli, że operacja jest niezbędną.

Cesarz Wilhelm kazał w zakładzie dla ociemniałych w Königs-Wusterhausen pod Berlinem, którego jest protektorem, umieścić swój i cesarzowej portret. Cesarz przedstawiony jest jako landgraf Turyngji, w zbroi średniowiecznej, w hełmie na głowie z gołym mieczem w prawej, a modelem gmachu zakładu w lewej ręce. Cesarzowa przedstawiona jest jako św. Elżbieta, z cudownemi różami, w które przemienił się chleb, niesiony biednym.

Hr. Bülow i Zanardelli.

Ostatnie spotkanie się kierowników polityki Włoch i Niemiec nie jest bez wybitnego znaczenia. Byłoby zbyt daleko idącem twierdzić, że spotkanie się ministrów jest wypadkiem historycznym, lecz w każdym razie fakt ten nie pozostanie bez silnego wpływu na stosunek obu mocarstw.

Nie może być, aby dwaj mężowie stanu, postawieni na naczelnem miejscu swych państw, mieli się zjeżdżać li tylko dla przyjemności lub pogadanki o pogodzie. Spotkanie i rozmowa miały bez wątpienia tło polityczne, a jak rzeczy stanęły obecnie, przedmiotem djalogu był niezawodnie, przyszły stosunek Włoch do trójprzymierza — i uroczystości tulońskie, w których flota rosyjska tak znamienny udział bierze wspólnie z włoską.

Włoska „Tribuna“ widzi w spotkaniu się hr. Bülowa z Zanardellim dowód, że mowa Zanardelliego została w Berlinie dobrze zrozumiana. Pewne wiadomości z Berlina — pisze „Tribuna“ — potwierdzają, że cesarz życzy sobie odnowienia traktatów handlowych i że kanclerz Rzeszy tylko o tyle uwzględni agrarne żądania, o ile nie kolidują z traktatami handlowymi. Utrzymują tutaj, że rozmowa hr. Bülowa z Zanardellim miała charakter bardzo serdeczny i wykazała zupełną bezpodstawność pogłosek o wycofaniu się Włoch z trójprzymierza.

„Temps“ we wstępnym artykule omawia stosunek Włoch do trójprzymierza i powiada, że sam fakt, iż trójprzymierze zależy obecnie od traktatów handlowych, jest znamiennym i dowodzi, że trójprzymierze nie jest już punktem wyjścia polityki światowej.

Wrzenie umysłów w Rosji.

Mieszkańcy Kijowa przesłali na ręce Tołstoja następujący telegram: „Zasyłamy największemu i najszlachetniejszemu pisarzowi naszego narodu wyrazy najżywszej radości z powodu Jego wyzdrowienia. Mamy nadzieję, że życie Pańskie długo jeszcze zachowanem będzie dla dobra cierpiących bliźnich i na usługi czystej, idealnej miłości, prawdy i wolności“. Tysiące podpisów kończy depeszę.

Wobec rozruchów studenckich rząd rosyjski powziął zamiar ograniczenia na uniwersytecie petersburskim liczby studentów.

W Charkowie studenci urządzili demonstrację na tamtejszym dworcu kolejowym, wskutek czego aresztowano 22 osób. W Żytomierzu zaś i Odessie przyłączyli się do rozruchów także gimnazjaliści.

W Petersburgu rosyjska żandarmerja odbyła liczne rewizje, których wyniki są zachowane w tajemnicy, ale aresztowania, które w ślad za tem nastąpiły, pozwalają przypuszczać, że poszukiwania nie spełzły na niczem.

Następstwa francuskich strejków.

Coraz więcej szczegółów potwierdza fakt, że strejki we Francji się kończą. Straty z jakiemi z tej walki wyszli pracodawcy i robotnicy — są olbrzymie. Strejk w Calais kosztował nie mniej, jak 30 miljonów franków, z tego 20 miljonów strat przypada na fabryki i pracodawców, a o 10 miljonów przez utratę zarobku — pokrzywdzeni są robotnicy. Niemniej zastraszające są straty, poniesione przy strejku robotników portowych w Marsylji. Pomijając już to, że handel i przemysł ponosi tygodniową stratę w kwocie 25 miljonów fr. — robotnicy właśnie ponoszą w głównej części niepowetowane straty. 15.000 robotników przyłączyło się do strejku por-

towego, który olbrzymią tę klęskę zainaugurował. Wszystkie te daty nie dają jednak ani w połowie wyobrażenia o rozmiarach katastrofy. Drobni handlowcy są na pół zrujnowani, najrozmaitsze gałęzie handlu i przemysłu, nawet nie zaangażowane bezpośrednio w strejku, ucierpiały nieskończenie wiele, a to z tego powodu, że wskutek strejku w Marsylji, portowem mieście normalny ruch i transport towarowy do minimum ograniczony został.

Znowu układy z Boerami.

Między Milnerem i Chamberlainem z jednej a Kiczenerem z drugiej strony wybuchły, jak w Londynie głośno mówią, poważne spory. Kiczener podał w sprawozdaniach swych urzędowych, że przedłużając rokowania pokojowe z Bothą, chciał zyskać na czasie, póki by mu nie nadeszły na pomoc wysłane z Anglji posiłki razem z bronią, amunicją i końmi do formacji nowych pułków w Przylądku. Ale niezależnie od tego Kiczener dążył szczerze do zawarcia pokoju, ponieważ jest przekonany, że ukończenie wojny na warunkach znośnych więcej Anglji zapewnia korzyści, niż walka, która może potrwać jeszcze z rok, a może i dłużej. Natomiast Chamberlain chce bezwarunkowego zdania się Boerów na łaskę i niełaskę Anglików i z tego powodu pojednawcze pomysły Kiczenera oburzyły go w najwyższym stopniu. Na ostatniem posiedzeniu Izby niższej Chamberlain, nie mogąc nad gwałtownym swym temperamentem zapanować, powiedział podobno, że projekta Kiczenera są „zgubne, nierozsądne i niezrozumiałe".

Lecz obok tego krąży w Londynie jeszcze jedna wersja, że z początkiem zeszłego tygodnia admirał Moose wypłynął do Afryki południowej na krzyżowniku „Gibraltar" i wiezie zapieczętowane rozkazy pod adresem Kiczenera. Dnia 29 marca admirał Moose minął już Las Palmas na wyspach Kanaryjskich. W zapieczętowanym liście rząd upoważnia Kiczenera do powtórnego zawiązania z Bothą układów. Ów końcowy dopisek zgadza się z tem co sekretarz stanu Brodrik powiedział dnia 2 kwietnia w Izbie gmin na ostatniem jej posiedzeniu przedświątecznem, że rząd chce dać starszyźnie wojsk boerskich powtórną sposobność do zakończenia wojny drogą układów, i że od niej samej zależy, czy te dobre chęci angielskiego gabinetu wydadzą pożądane owoce.

Mamy więc z dwu źródeł wiadomość, że Anglja już po raz drugi decyduje się na zgodę z Boerami. Zwrot to nietylko ciekawy, ale i ważny. Spowodowały go bez wątpienia: bezprzykładna zaciętość Boerów, ogromne koszta i ofiary, na jakie ta zaciętość Anglję naraża, coraz groźniejsze widmo dżumy, a może więcej jeszcze gorące pragnienie, aby armja angielska mogła z Afryki popłynąć do Chin i powstrzymać tamże Rosję w jej zapędach mandżurskich.

Jeden z dzienników amsterdamskich ogłasza dokumenty, z których wynika, że Anglja od wielu lat przygotowywała się do kampanji z Transwaalem. Już w r. 1897 otrzymali wszyscy oficerowie angielscy, przebywający na leżach w miastach garnizonowych Afryki południowej, mapy, na których wyznaczone były wszystkie drogi i punkty strategiczne Transwaalu.

Boerowie skazali na śmierć i rozstrzelali 12 lutego w Belfast Meyera de Koch, który prowadził rokowania z Anglikami o pokój. Boerowie twierdzą, że podczas tych rokowań dopuścił się zdrady kraju.

LONDYN 5 kwietnia. (Tel. pryw. „Głosu Narodu") Z Pretorji donoszą: Przybyli tutaj jeńcy, zabrani podczas ostatniej potyczki jen. Babingtona z Delareyem. Jeńcy ci zapewniają, że wojna potrwa jeszcze trzy lata. Są oni przygnębieni na duchu, ponieważ mają być odstawieni do Ceylonu.

LONDYN 5 kwietnia. (Tel. pryw. „Gł. Narodu"). Lord Kiczener donosi: Jen. French nad dolną Pongolą zdobył 15-funtowe działo i jedno szybko strzelające.

LONDYN 5 kwietnia. (Tel. pryw. „Głosu Narodu"). Telegrafują tu z Naauwport, że Boerowie osaczyli pod Orlogsprut oddział angielski, który po zaciętej walce ostatecznie się poddał. Jeden oficer angielski zginął, pięciu żołnierzy otrzymało lżejsze lub cięższe rany.

LONDYN 5 kwietnia. (T. B. K.) Urząd wojenny ogłasza, że po 30 kwietnia zostanie powołanych pod broń sześć bataljonów milicji.

Wypadki w Chinach.

WASZYNGTON 5 kwietnia (T. B. K.). Dnia 30 maja b. r. zostaną z Chin wycofane wojska amerykańskie. Tylko w Pekinie zostanie mały oddział, jako straż ambasady.

LONDYN 5 kwietnia (Tel. pryw. „Gł. N."). Do ajencji Reutera donoszą z Paotingfu, że 1000 żołnierzy chińskich pod wodzą naczelnika „Czarnych flag" stoi w odległości 12 mil od Huolu, gdzie 3000 żołnierzy francuskich czeka na rozkaz uderzenia na Chińczyków. W Paotingfu panuje zupełny spokój, ludność zachowuje się tam lepiej, niż w którémkolwiek mieście, zajętem przez związkowców. Sprawy publiczne załatwiają wyłącznie urzędnicy chińscy, a komisje francuska i niemiecka grają tylko rolę doradczą i mięszają się do spraw tylko w tym razie, kiedy chodzi o istotne bezprawia. W tym wypadku komisje występują jako sąd apelacyjny.

LONDYN 5 kwietnia (Tel. pryw. „Gł. N."). Hr. Waldersee zaproponował jenerałom, dowodzącym wojskami związkowemi, aby zgromadzili się w pałacu zimowym na naradę nad tem, co wypada zalecić posłom w sprawie kroków wojennych, które może będą potrzebne z powodu niektórych artykułów noty wspólnej.

LONDYN 5 kwietnia (Tel. pryw. „Gł. N."). Z Tientsinu donoszą: Ubiegłej niedzieli w odległości 7 mil stąd, kompanja Niemców uderzyła na bandę rozbójników, złożoną z około 1000 ludzi i zmusiła ją do ucieczki. 11 rozbójników zabitych i 50 rannych, 30 wzięto do niewoli. Niemcy zdobyli jedną armatę i wiele wozów. Krążą pogłoski, że pomiędzy rozbójnikami znajduje się 12 Europejczyków.

BERLIN 5-go kwietnia. (Tel. pryw. „Głosu Narodu"). Pekiński korespondent „Frankfurter Zeitun" rozmawiał z pewnym europejskim dyplomatą, biorącym udział w układach pokojowych z Chinami, który rozwinął cały obraz trudności, jakie się nastręczają europejskiej dyplomacji w Chinach. Największe trudności napotyka kwestja ukarania winnych. Rosja nie chce dopuścić do stracenia księcia Tuana, ponieważ jemu zawdzięcza cały układ mandżurski. Korespondent zapewnia, że udział Tuana w rosyjskich rokowaniach jest tego rodzaju, że mu z pewnością zapewnia ratunek ze strony Rosji. Cesarzowa-wdowa razem z księciem Tuanem będzie dalej kierowała losami państwa, specjalnie zaś zajmować się będzie kwestją obcokrajowców w Chinach.

PAPYŻ 5 kwietnia. (Tel. pryw. „Gł. Nar.") Przyszły poseł francuski w Pekinie Bear, podczas bankietu miał mowę, w której podniósł ze szczególniejszym naciskiem, że polityka całkiem dowolnej gospodarki w Chinach nie wydaje mu się całkiem bezpieczną. Beau wskazał na to, że mocarstwa, które mają w Chinach już od dawna zaangażowane interesy, powinny starać się o ustalenie swych praw i przywilejów. Beau oświadczył, że chce iść za swoimi mistrzami Ferrym i Gambettą. Niemniej i dla dotychczasowego posła pekińskiego Piclon miał słowa pełne uznania.

Królewska lista cywilna w Angiji.

LONDYN 5 kwietnia (T. B. K.). Komisja parlamentarna, wybrana dla zbadania przedłożenia rządowego w sprawie listy cywilnej, proponuje dla króla 470 000 funtów szterl., dla księcia Yorku 20.000 funtów szt., a dla księżnej 10.000 funtów szt. rocznie.

Z kompetentnej strony.

KONSTANTYNOPOL 5 kwietnia. (Tel. B. K.) Cesarz Wilhelm wyraził sułtanowi swój podziw z powodu dzielnego zachowania się sułtana podczas trzęsienia ziemi w czasie święta Bajranu.

Zatonięcie okrętu.

KONSTANTYNOPOL 5 kwietnia. (T. B. K.) Okręt turecki „Aslan", wiozący rekrutów do Yemen, rozbił się na Morzu Czerwonem i poszedł na dno. Siedemnastu ludzi utonęło.

Pożyczka niemiecka.

BERLIN 5 kwietnia. (Tel. pryw. „Głosu Narodu"). Odbywały się tutaj zapisy na 3-procentową pożyczkę niemiecką w sumie 300 miljonów. Do wieczora w Banku niemieckim otrzymano wiadomości o zapisach na sumę 4,621 miljonów.

Aresztowanie anarchisty.

MONTCEAU-LES-MINES 5 kwietnia. (T. B. K.) Anarchista Donhairet, który zachęcał żołnierzy do podniesienia buntu, został aresztowany.

LWOW 5 kwietnia. (Tel. wł. „Gł. Nar.") Dziś rano przy udzielaniu Komunji w tutejszym kościele ewangelickim zmarł nagle na udar sercowy proboszcz tego kościoła, p. Emil Graffl, radny miejski. Zmarły cieszył się powszechnym szacunkiem.

KOPENHAGA 5 kwietnia. (Tel. B. K.) Tutejszy dwór otrzymał wiadomość, że król angielski zaniechał na razie zamiaru swej podróży do Danji i Niemiec, a to wskutek nawału pracy.

PETERSBURG 5 kwietnia. (T. B. K.) Wskutek zasłabnięcia posła chińskiego Jangfu, kierownictwo ambasady objął starszy radca legacyjny Hu-Wej-Te.

WIEDEN 5 kwietnia. (Tel. giełd.). — 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziem. 91·65, 4 prc. Listy Banku kraj. 92·— $4^1/_2$ prc. l. Listy Banku krajowe, go 99·40, 4 prc. Listy Banku hipotecznego 90·— 4 i pół procent. Listy Banku hipotecznego 98.25, Listy banku hipotecznego 109·50, prc. Galic. Obligacje propinacyjne 96·30, 4 prc. Gal. pożyczka kraj z r. 1893 93·—, 4% pożyczka miasta Lwowa 87·50, Losy tureckie 108·00, Marki 117·60, Ruble 253·75, Renta majowa 98·35, Austjacka Renta koronowa 97·35, Węgierska Renta koron. 93·10.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Witold Noskowski. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.